

# P I O N

Bibliotek  
UMCS  
Lublin  
A 684/31/20

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

ROK III \* WARSZAWA \* SOBOTA — CENA 50 GR. — 11 MAJA 1935 R. \* NUMER 19 (84)

**TREŚĆ:** JAN DĄBROWSKI: Niedole i drogi książki \* J. A. TESLAR: O poetach kalekach \* K. IRZYKOWSKI: Jeszcze raz: ucieczka w kontekst \* Z. WRZESZCZÓWNA: Anglja w walce z bezrobociem \* H. RYLSKI i A. WALCZAK: Reforma szkoły powszechnej \* Z. MIANOWSKA: Marja Pawlikowska-Jasnorzewska \* S. RYGIEL: Gawędy bibliograficzne \*



**SZTUKA i ANTENA:** Na wstępie. — W. HULEWICZ: Poezja w mikrofonie. — T. JARECKI: W radjo amerykańskim \* J. BIRKENMAJER: Kolebka poezji polskiej \* B. KORZENIEWSKI: Teatr \* M. PIECHAL: Historia literatury \* J. P.-PAWŁOWSKA, M. MASŁOWSKI: Plastyka \* AL. S.: Filozofja \* J. B. B., ST. ROGOŻ, K. W. ZAWODZIŃSKI: Kronika \* Program radiowy.

## NIEDOLE I DROGI KSIĄŻKI

Pan Melchjor Wańkiewicz, założyciel „Roju”, jest chyba najczarniejszym pesymistą ze wszystkich wesołych „pykników” i pogodnych tłuszciochów, gdy mówi o losach polskiej książki, a przynajmniej książki literackiej, tej, którą w nas laduje z siłą stu tomów na jeden sezon roczny. Trudno powiedzieć, że książki nie idą lub że nie idą wydawnictwa p. Melchjora. Idą — lecz jak pędy młodych drzewek na płytkim gruncie o podłożu szczerego piasku: do pewnych rozmiarów, do określonej liczby. Zależnie od ogólnych konjunktur liczba ta ulega pewnym wahaniom.

Co ciekawsze, że nie nie pomaga zniżenie ceny poszczególnych książek. Za 3 złote czy za 8 do 10 — rochodzi się ten sam mniej więcej kontyngent. Powtarzał mi to zresztą i nieżyjący Jakób Mortkowicz, który przedsięwziął w swoim czasie próby „taniej serji”.

Dla kogo książka na własność jest niedostępną lub niepotrzebną, dla tego i trzy złote jest wydatkiem zbyt wielkim lub zbyt niezwykłym. Porównania, jakie p. Wańkiewicz poczynił z rozwojem rozprzedaży książek w krajach, od naszego mniejszych i nie wywyższających się nad nami kulturą — przywodzą go do myśli o jakiejś specjalnie polskiej chorobie drukowstwu, skoro nawet nakłady gazet w Meksyku lub na Kubie wydają się czemś zawrotnym warszawskim wydawnictwom.

Nie wiem, co sądzą o księgowstwie wydawcy książek naukowych, kompendjów, dzieł pomocniczych. Zapewne coś, co posiada zgola inne uzasadnienia. Dzieje literatury i książki literackiej są zupełnie odrębne. Wpływa na ich bieg istnienie i rozrost specyficznego dla naszego kraju zjawiska: wypożyczalni.

Konsumcja książki „do czytania” uległa w Polsce uspołecznieniu. Próżno wydawać rozprawy „o miłości do książek”, wychwalać bibliofilstwo, sławić rozkosze posiadania na półkach „najwierniejszych przyjaciół”, na wszystkie sposoby, przemawiając do sentymentu i do próżności, zachęcać do powrotu do indywidualnego spożywania strawy duchowej przez kupowanie książek. Niema powrotu z tej drogi, na którą się raz wstąpiło!

Przeciętny nakład książki rozejdzie się w pierwszym tysiącu do wypożyczalni. W drugim — trochę kupią ci, co nie chcą lub nie mogą abonować w czytelnich, trochę pójdzie, ho... czyż jest towar, którego by wcale nie rozeszło się trochę?... Wreszcie w ostatnim rzędzie — idzie trochę egzemplarzy nadprogramowo, ho — książka jest dobra i ma rozgłos.

W tem zjawisku niema nie szczególnego i dziwnego. Mówiąc bez pychy w sercu i bez wdziwania arcykapłańskiej, dostojnej szaty, trzy czwarte produkcji literackiej, przekładowej i swojskiej, nie zasługuje na nie więcej, niż na to, aby je przebiec oczyma. Sam zresztą proces stałego czytelnictwa stał się czytaniem ciągłym i pośpiesznym, z dążeniem nie do lubowania się książką i powracania do niej w chwilach cichej zadumy, lecz do zmiany wrażeń, do nadążania za szeregiem nowości, wpływającą na rynek księgarski. Najbardziej zapamiętali, inteligentni czytelnicy pragną być *au courant* produkcji literackiej.

Przy przeciętnej konsumpcji 100 — 150 tomów rocznie, czyż może być mowa o jej zaspokojeniu przez nabywanie? Stanowiłoby to około 100 złotych miesięcznie. Na to sobie prawie nikt nie może pozwolić. M u s i korzystać z wypożyczalni. Raczej dziwić się należy, iż mimo to książki są jeszcze kupowane.

A teraz jeszcze pytanie: kto w Polsce czytuje książki? Niestety, nie będzie dalekiem od prawdy przypuszczenie, iż czynią to prawie wyłącznie kobiety i młodzież. Mężczyzna w wieku dojrzałym, jeśli nie czyta wyłącznie w kartach przy partii blidza, czyta poza papierami biurowymi kompendja z zakresu swej specjalności, czasem książkę popularno-naukową, i ten rodzaj książki przyjął się u nas nieźle, lecz mężczyzna czytany ponadto w literaturze — to już dość rzadkie zjawisko i świadczące o rzadkiej, wszechstronnej i chłonnej inteligencji. Bodajby się tacy na kamieniu rodzili, ale i przy tym warunku niema co liczyć, że kupią oni panią Courths-Mahler zamiast wziąć z wypożyczalni.

Gdy zatem przynajmniej większość czytelników literatury stanowią kobiety i młodzież, znajdujący się na utrzymaniu ojca rodziny i rozporządzający minimalnym budżetem osobistym lub zarobkowo upośledzeni, cóż się dziwić, że książka nie znajduje nabywców, nawet za trzy złote?

Najprostszemu rachunkowi wskazuje, że gdyby się ograniczyć do czterech książek miesięcznie, to koszt strawy duchowej stanowiłby 30 złotych, gdy za dziesiątą część tej kwoty można przeczytać cztery razy więcej. To tak, jakgdyby ktoś propagował powrót do dawnych, drogich, rękodzielnic-

zych sposobów produkcji tam, gdzie fabryka wytwarza o wiele taniej i w obfitości.

Nasza propaganda książkowa idzie dotychczas stale w kierunku nieprzychylnym dla wypożyczalni a popierającym i chwalcym wyłącznie indywidualne nabywanie książek. Jest to niesłuszne i kalkulacyjnie nieuzasadnione. Książka indywidualnie nabyta ma, zwłaszcza na prowincji, obrót conajmniej dwudziestokrotny, niemniejszy niż w wypożyczalni. Jeżeliby kto zadał sobie trud śledzenia książki, nabywanej w księgarni, jej losów i jej doboru w poszczególnych domach, mógłby stwierdzić co następuje:

Po pierwsze — że do domowych księgozbiorów trafiają książki dobre, na zasadzie selekcji dokonanej przez opinię, a przypuścmy, że i przez krytykę. Jeśli się już robi wydatek na książkę, to nie na byle co. Na to, co koniecznie „trzeba przeczytać”. To znaczy, że conajmniej dziesięć dziesiątych produkcji literackiej nie ma szans dostania się do rąk czytelnika tą drogą.

Po drugie — że duża część zakupu książek są to zakupy zbiorowe. Poza wypożyczalniami istnieją liczne kółka czytelnicze. Dwory wiejskie, inteligencja prowincjonalna, zamożniejsze domy w wielkich miastach — w ten sposób zaspokajają swą potrzebę książki. Za cenę jednej książki otrzymuje się

ich dziesięć, nie tracąc możności wpływu na wybór i częściowego posiadania przez losowanie lub podział. W kimże miłość do książki będzie tak żarliwa i gorąca, aby chciał je posiadać wszystkie — za cenę, która w przeciętnym budżecie domowym musiałaby przekreślać wydatki na odzież, szkołę, letni odpoczynek?

To proste i trzeźwe zestawienie powinno nauczyć wszystkich zainteresowanych: wydawców i pisarzy. Na kupno indywidualne liczyć może tylko wyjątkowa, naprawdę dobra, wartościowa książka. Ta ma zawsze ten nadprogramowy tysiąc nakładu. Lecz autorzy książek o mniej świetnym powodzeniu, autorzy średniej klasy, wybierający się pisarz, duża większość przekładów, nieraz pierwszorzędných zresztą, lecz nie posiadających światowego rozgłosu, słowem — wzięta *en masse* literatura, to co stanowi naszą codzienną strawę, co godzimy się czytać, co chcemy poznać przez ciekawość czy natóg czytania — to wszystko bez czytelnictwa zbiorowego byłoby skazane na wymarcie.

A wszak wydawcy są interesowani w tem, aby utrzymać masową konsumpcję książki, aby ją wpoić, jako produkt pierwszej potrzeby duchowej, aby nasz natóg, ciekawość, nawet chęć zabijania czasu były obsługiwane i zaspokojone. Nawrót do lubowania się czytelnictwem — ale dziesięciu książek na rok — byłby niebezpieczny dla was, panowie wydawcy, dla rynku wydawniczego, dla produkcji literackiej, dla kultury. Bez przyzwyczajenia do jej konsumpcji — niema książki średniej.

Należy zatem nie z pogardą i niechęcią traktować, lecz opieką i staraniem otaczać czytelnictwo zbiorowe. Gdyby w Polsce powstało drugie tyle wypożyczalni, książka w Polsce przestałaby być interesem niepewnym. Byłoby to ku jej podniesieniu środkiem bardziej skutecznym, niż marzenie, że dzięki bibliotekom gminnym powieści Marji Kuncewiczowej lub Herminji Naglerowej zblądzą pod strzechy. Gdyby kółka czytelnicze dzięki inicjatywie, ułatwiającej ich powstanie i prosperowanie, przyzwyczały większą ilość ludzi, tonących w marazmie i martwocie, do wydatkowania dziesięciu złotych, przestalibyśmy biadolić, że ci ludzie z własnej chęci nie pójdą co miesiąc do malej prowincjonalnej księgarenki szukać sobie wśród podręczników szkolnych i wydawnictw do lektury domowej — coś do nabywania dla siebie.

Czytelnik zbiorowy, to przede wszystkim nabywca, do którego nie trzeba trafiać przez kosztownego a niesprawnego sortymentystę. Temu czytelnikowi można stwarzać odpowiednio dobrane komplety, udzielać porad, wskazówek, czynić ustępstwa od cen sortymentowych i tem go zachęcać. Bo największym szkopulem przy tworzeniu kółek jest brak odpowiedniego kierownictwa przy wyborze, brak autorytetu, zdolnego go narzucić i — zadowolić.

Myślę, że pozyeja frontem do zbiorowego czytelnika byłaby najbardziej wskazana. Formowanie „latających bibliotek”, życliwe, bezstronne a fachowe poradnictwo przy ich układaniu, opusty przy nabywaniu ich z pominięciem pośrednictwa, a wreszcie i zakładanie wypożyczalni po miastach i miasteczkach, i to przy udziale i poparciu Związku Wydawców — to jedynie mogłoby wydzwignąć i na szersze tory wyprowadzić nasz przemysł wydawniczy, umożliwić mu konkurencję ze szmutz-literaturą i dzikimi wydawcami, a w konsekwencji — podnieść zatłamszoną dziś przez konkurencję tanich przekładów i tandety swojskiej, literaturę polską.

## O POETACH KALEKACH

### WIDZENIE SŁEPCA

*Drżą ręce ślepeca ułożone w kielich  
i wyciągnięte ku gwiazdzie polarnej,  
chwytają sennie skrzęcy w nocy czarnej  
srebrzysty strumień szumu piór anielich.*

*Skąd przylatują? i dokąd polecą?  
i czy na gwiazdach mają swoje stacje?  
dlaczego wokół pachną jak akacje?  
nie wie — lecz słyszy, jak w ciemnościach świecą.*

### SERCE NIEMOWY

*Jak dzwon pęknięty, zamiast wołać, rzęzi,  
że trudno uchem schwytać jakieś słowo,  
tak serce twoje, poeto-niemowo,  
skomli sylaby zerwane z uwięzi.*

*Lecz gdy smyk słońca wśród kamiennej ciszy  
trąca w południe upalem uśpionie  
na serca skrzypcach struny niewidome,  
śpiewasz pieśń niemą, której nikt nie słyszy.*

### MUZYKA GŁUCHYCH

*Poeci, głusi na halasy świata,  
słyszysz muzykę dla zdrowych nieznana,  
gdy dźwięczą malwy, pasieka i siano,  
gdy rój motyli lub jętek ulata.*

*Allegro, lento płynie kantylena  
z fal morskich, z jezior, z mgły nad rzeką sinej.  
Dotknięcie dziecka, kłosu lub dziewczyny  
drga w piersi frazą chorego C h o p i n a.*

*Każdy kwiat innym śpiewa do nas tonem.  
kolor, jak struna, śmieje się lub płacze.  
Kochane oczy grają nam vivace,  
lub w serce biją B e e t h o v e n a gromem.*

*Przebiega wszystkich blasków słońca gamy  
tempo di marcia w zwycięstwa momencie,  
w końcu morendo na ostatnim skreście  
zagasa w brzożach u cementarnej bramy.*

JÓZEF ANDRZEJ TESLAR

JAN DĄBROWSKI













